

TAJEMNICA DZIEWCZĘCIA

Melodramacik w Trzech Aktach

Streścił

J. S. Zieliński



Copyright 1933

Nakładem

W. H. SAJEWSKIEGO

1017 Milwaukee Ave.

Chicago, Illinois



OSOBY:

PANNA WITKOWSKA (przełożona pensjonatu)
CYGANKA (matka Julji)
JULJA (bogata lecz zazdrosna dziewczyna)
HELENA (biedna lecz mądra i szlachetna panienka)
WŁADZIA (przyjaciółka Heli)
LOLA
MAŁGOSIA }
ESTELLA } studentki na pensji
MANIA }

Rzecz się dzieje w ogrodzie pensjonatu



AKT PIERWSZY

Scena przedstawia rodzaj ulicy, jednak z prawej strony przecina tylny prawy róg, duży płot z desek, zaś front sceny i początek płotu łączy wielki krzak, za którym podczas pierwszej sceny cyganka przysłuchuje się rozmowie dziewcząt, od czasu do czasu wystawiając swą głowę. Na froncie płotu widnieje szyld "Chłopcom wejście wzbronione." W jednej desce widocznej widzom jest dziura od sęku. Cyganka za krzakiem usiadła. Wchodzą: Lola i Julja — tajemnicza rozmowa.

Lola — Ty wiesz o tem dobrze, że ja nikomu nie powiem o ile ty mnie prosisz aby nie mówić.

Julja — Gdybym ci nie ufała, to nigdy ci tego nie powiedziałam, przecież ty wiesz, że ja nigdy w świecie nie chciałabym dokuczyć Heli.

Lola — Ah, ja w to bardzo wierzę i rozumiem cię doskonale.

Julja — Wiem, że mnie rozumiesz. Ja wiem, że ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką, jaką tu mam w pensjonacie, dlatego ci powiem tę tajemnicę... uprzedzam cię jednak, że ja nie wiem ile jest w tem prawdy, jednak ja słyszałam to od bardzo wiarogódnej osoby... zresztą ty sama wiesz, że Hela od jakiegoś czasu zachowuje się tu w pośród nas na pensji bardzo niewyraźnie i podejrzanie. (Julja dużo kłamie, więc płacze się.)

Lola — Tak... tak... masz rację, ja to sama już od dłuższego czasu zauważyłam... i co dalej?

Julja (tajemniczo) — Przypuśćmy, że ty zakochałaś się w człowieku, którego niedawno dopiero wypuścili ze szpitala warjatów, i uciekłaś z nim z domu... rodzice twoi zmusili cię, abyś go porzuciła, a jego odesłali napowrót do sanatorjum, ciębie zaś odesłali do szkoły, naprzykład tutaj. Więc jak ci się zdaje, czy ty byś się inaczej zachowywała będąc w takim kłopotcie? (patrzy Loli w oczy, która ze zdziwienia nie może słowa przemówić.)

Lola (po chwili) — Trudno mi jest w to uwierzyć.

Julja — I ja też z początku nie chciałam wierzyć, ale... (z temi słowami wychodzą, kończąc za sceną.)

Małgosia i Estella (wchodzą pod rękę, prowadzą dalszy ciąg rozmowy).

Estella — Ty wiesz dobrze, że ja jedna z całej pensji potrafię zachować tajemnicę przed wszystkimi.

Małgosia — Ja wiem... przekonałam się już, żeś zatrzymała wszystko w tajemnicy, com ci kiedy powiedziała... tyś jest kochana przyjaciółka (całuje ją).

Estella — Ja sama nienawidzę plotkarzy i takich, co powtarzają głupstwa.

Małgosia — Ty sama wiesz dobrze, że ja nie chciałabym Helenie dokuczyć.

Estella — Ależ ja wiem o tem, tyś kochana... ty nikomu nie dokuczysz... tak samo i ja...

Małgosia — Ale wiesz, ja nie mogę przecież przypuszczać, że Julja mogłaby mówić nieprawdę o Helci...

Estella — Czy Julja mówiła ci co naprzeciw Heli?

Małgosia (tajemniczo) — Mówiła mi i dużo mówiła, że Hela uciekła z człowiekiem, którego wypuścili ze szpitala warjatów.

Estella — Ah, to jest okropne (zakrywa sobie oczy) Nawet myśleć o tem nie mogę.

Małgosia — Ja też nic nigdy w życiu straszniejszego nie słyszałam. Hela z nim uciekła... jestem pewna, że wzięli zaraz ślub. (wychodzą.)

Estella — Ja też tak sądzę (i kończą za sceną).

Lola i Mania (wchodzą pod rękę).

Lola — Chciałabym aby się Julja nie dowiedziała, że ty to wiesz odemnie.

Mania — Przecież mnie znasz, że ja nigdy nie powtarzam tego, o czem słyszę.

Lola — Bo jej przyrzekłam, że tego nikomu nie powiem, i chciałabym dotrzymać Julji danej obietnicy, ale pomyślałam sobie, że przecież ty Maniu powinnaś o tem wiedzieć. Byłyśmy zawsze dobrymi przyjaciółkami, nie miałyśmy przed sobą żadnych tajemnic, więc musiałam ci powiedzieć...

Estella — Ależ Małgosiu, ja naprawdę nie mogę w to uwierzyć o czem ty mi opowiadasz.

Małgosia — Tak i ja nie chciałam wierzyć, ale...

Estella — Kto ci o tem mówił?

Małgosia — Nie powinnam tego mówić, bo to ma być wielka tajemnica... ale ponieważ ty jesteś moją dobrą przyjaciółką, więc przed tobą nie mogę mieć tajemnic... ale ty nie powiesz nikomu i nigdy?

Mania — Ma się rozumieć... i jestem bardzo wdzięczna.... Więc jeżeli Helena z nim uciekła a nie mieli ze

sobą ślubu jeszcze... a potem rodzice ich rozłączyli, to przecież ja z taką panienką nie mogę się zadawać wcale. To jest niemożliwe (wychodzą i wpadają na wchodzące).

Wchodzą: **Estella i Małgosia.**

Estella — Oh Boże... to ty?

Mania — Ah, toś ty Estello? Gdzież ty masz oczy?

Estella — Zajęte byłyśmy rozmową.

Mania — I my tak samo. (śmieją się wszystkie.)

Małgosia — Wiesz Estello, ja wierzę, że one też wiedzą to co i my wiemy.

Lola — No, pewno że wiemy. Czy nie o Helenie? Czy Julja wam powiedziała?

Małgosia — Tak, a kto wam powiedział?

Lola — Też Julja, ale ona mówiła, że więcej nikomu o tem nie mówiła.

Lola — To tak samo jak i mnie powiedziała (śmieją się).

Estella — Ale to jest sprawa na czasie i powinnyśmy się wszystkie nad tem zastanowić. Co my z Heleną teraz zrobimy, bo przecież nie możemy tego tolerować.

Lola — Musimy ją traktować tak, jak sobie zasłużyła.

Kwartet Dziewcząt.

Lola — Ja wiem jak panna przyzwoita
Powinna w świecie żyć,

Mania — Unikać jej gdy jest tak skryta,
Nie dajmy z siebie drwić.

Estella — Unikać jej ma każda z nas,
Osobę swoją ceń;

Małgosia — Możemy same spędzać czas,
Tajemnic odkryć cień.

Wszystkie —

Szanuj panięską cześć,
Występku odkryć wieść,
Niech karę swoją ma
Skoro w uporze trwa.—
Więc od niej każda stroń,
Najlepsza to jest broń;
Zdaleka od niej bądź,
O jej postępkach sądz.
Więc od niej każda stroń i t. d.
La la la la la la la (tańczą wkoło).

Mania (sposztrzegła za kulisami Helenę) — Cicho bądźcie, bo właśnie Hela nadchodzi.

Inne — Nie wydawać się... Helena tu idzie. (Patrzają na nią z nienawiścią.)

Helena (wchodzi wesoło; typ dziewczyny miłej i kochanej) — Hello dziewczęta. Czy nie piękny dziś poranek? (zdziwiona patrzy na nie, zaś one odwracają się od niej, zadarłszy nosy wyszły, nic nie odpowiedziały.)

Helena (wyciąga ręce za niemi) — Ależ moje drogie przyjaciółki... (staje w pozycji z wyciągniętymi rękami, które za chwilę opuszcza). Co tu się mogło stać? Co ja im złego zrobiłam, że mnie tak traktują? (rozczuła się.) Co tu zaszło... że... że... one... mnie ta... trak... traktują? (usiadła na ławeczce i wybuchła płaczem.)

Władzia (typ lekki i więcej komiczny od innych, ładnego wyglądu, lecz komicznie wszystko przyjmuje i jest szczerą przyjaciółką Heli; wchodzi trzymając w ręku kartę z nutami, z których się uczy) — Uf... ależ ta nuta, wysoka jest, cienka... nieprzymierzając jak nasza nauczycielka panna Witkowska... ja myślę, że nawet sama Galli Curci nie wzięłaby jej, a cóż dopiero ja biedna niedołęga... ale spróbujmy jeszcze raz (wydziera się w górnych tonach, które ma się rozumieć ciągnie fałszywie; rzuca nuty na ziemię i depcze je). Mam chęć tego profesora naszego od muzyki tak zdeptać jak te nuty... czy on niedorajda nie może się zorientować, że to nie na mój głos... ja mogę ciągnąć, ale trochę niżej (śpiewa dość ładnie piosenkę w niskich tonach).

Śpiew bez muzyki lub z muzyką:

Gdym była maleńka tak,
To mama mówiła wszak:
Unikaj ah chłopców wciąż,
Bo z nich to każdy jest wąż...

Śluchałam też ma... (tu przerwała słowo, zobaczywszy Helenę ocierającą łzy i biegnie do niej żywo.) Na Boga, co ja widzę, moja najdroższa Heluś! Co widzę, ty masz łzy w oczach? Gdzieś ty je znalazła? Kto by się spodziewał, że ty potrafisz płakać, taka duża dziewczynka... fe... wstyd Heluś! (siada i obejmuje ją ramieniem.)

Hela — Dziękuję ci... za współczucie, ale ja wcale nie płakałam (stara się uśmiechać do Władzi).

Władzia — Ja widzę, że teraz już nie płaczesz, moja droga. Jesteś tylko trochę zdenerwowana abyś płakała; a może zła? czy i na mnie Heluś?

Hela (łzy jej się tłoczą do oczu, chce odejść, lecz Władzia tańczy przed nią, zastępując jej drogę) — Proszę cię, pozwól mi odejść.

Władzia — Nie gniewaj się za moje trzpiotostwo... proszę cię... miej litość nademną... wiesz co, jeżeli się nie będziesz gniewać na mnie i uśmiechniesz się do mnie, to ja zrobię z tobą bargain... uśmiechnij się, a ja ci za to zaśpiewam tak wysoko, jak jeszcze nikt nigdy nie dociągnął. No? (przygotowuje się do śpiewania, otwiera szeroko usta.)

Hela (z uśmiechem, zakrywa jej buzię ręką) — Już dobrze... dobrze (wesoła) będę się śmiać do ciebie, tylko nie śpiewaj.

Władzia — No, przynajmniej na coś się przydały te wysokie tony, na postrach... ha ha ha (obie się śmieją.)

Hela — Teraz pozwól mi odejść do mego pokoju... chcę być sama.

Władzia — Dobrze, ale skoro chcesz być sama w swoim pokoju, to musisz tu ze mną zostawić swoją myśl, która cię tak trapi... bo inaczej nie byłabyś sama.

Hela — Kiedy Władziu droga (gryzie ją żal w duszy).

Władzia — Nie chcesz, dobrze, to ja śpiewam (otwiera usta).

Hela — Błagam cię, nie... (zatrzymuje ją w śpiewie.) Doprawdy tak mnie usposobiłaś, że mi się teraz zdaje, że ja płakałam zupełnie niepotrzebnie.

Władzia — Dobrze, dobrze... jedź tak dalej... No i co?

Hela — Widzę, że ci się nie wykręcę, więc ci powiem. Dziewczęta wszystkie, tu przed chwilą zignorowały mnie i odeszły nie odezwawszy się do mnie ani słowa, chociaż sama do nich zaczęłam mówić. Ja... ja... wcale nie... nie rozumiem... dlaczego... dlaczego one... (zbiera się jej na płacz).

Władzia (robi pozę do śpiewu i otwiera usta.)

Hela (stara się uśmiechać) — Ja nie płaczę... tylko tak... krzywię się, bo mi przykro, że dziewczęta...

Władzia — Które dziewczęta?

Hela — Małgosia, Estella, Lola i Mania.

Władzia — Fiu... żadna z nich nie jest warta, abys ty Helu chociaż jedną łzę dla nich uroniła. Tyś cała więcej warta w pięciu minutach niż one cztery razem w całym tygodniu. A teraz zapomnij o tem i chodź ze mną. Zaśpiewamy sobie. (Bierze ją pod rękę i wychodzą śpiewając): Gdy byłam maleńka tak, To mama mówiła wszak, Unikaj ah chłopców wciąż, Bo z nich każdy jest wąż (kończą za sceną).

Wchodzą — Julia, Mania, Małgosia, Lola, Estella (wszystkie mówią podenerwowane i dumne, jakby uczyły komuś wielkie dobro swoim postępkom z Helą; po pierwszym ich zdaniu wchodzi niespostrzeżona nauczycielka panna Witkowska, wysoka, bardzo szczupła; ukryła się za krzakami w tyle i przysłuchuje się, co dziewczęta mówią.)

Estella — Właśnie, dobrze, dałyśmy jej do zrozumienia, co o niej myślimy.

Lola — Jak ona śmiała przyjeżdżać napowrót do szkoły po takim skandalu w domu, przez co ubliżyła nam jako przyzwoitym panienkom.

Julja — Tak... macie rację, to jej się należało... tylko że...

Małgosia — Co za "Tylko że"? żadne tylko że... należało jej się to upokorzenie.

Julja (pomieszana) — To ją ukarało. Ale wiecie, że nie możemy jej tego wszystkiego dowieść... napewno nie wiemy czy to prawda... więc nie zaszkodziłoby aby ją jeszcze przez jakiś czas dobrze traktować, niby po przyjacielsku... (ruch dziewcząt); nie myślcie, że ja mówię, abyśmy były jej przyjaciółkami... nie... nie... zachowaj Boże... tylko tak, jeszcze dla oka... dopóki się nie dowiemy prawdy... wy mnie rozumiecie...

Mania—Jako Juljo, więc ty nie wiesz czy to prawda coś ty nam powiedziała o Heli... więc tyś skłamała?

Julja — Czyś ty zwarzjowała... kto ci powiedział, że ja skłamałam? Jak śmiesz mi tak ubliżać... posądzać mnie, że ja mogłabym was okłamać? I dowiedzcie się, że ja nie pozwolę na to, abym była obrażana czy to przez ciebie, czy przez którąkolwiek z was... rozumiecie? A jeżeli myślicie, że ja kłamię, to nie potrzebujecie się ze mną także zadawać... ja sobie kpię z tego. A teraz wam

powiem, że ja sama na swoje własne oczy widziałam Helene, jak szła z jakimś obcym młodzieńcem... teraz wiecie... (ukłoniła im się z przesadą i wyszła energicznie i ze sztuczną złością.)

Dziewczęta (wyciągają za nią ręce) — Ależ Julciu... zaczekaj...

Małgosia (mówi za nią) — Mania nie tak źle myślała jak jej się wypowiedziało.

Lola (do Mani, skoczyła do niej) — Widzisz, co narobiła, to wszystko przez ciebie. Rozzłościłaś na nas najbogatszą dziewczynę w szkole. Kto nam teraz będzie kupował czekoladki? Julciu, słuchaj, ja nic nie mówię! (wybiegła za nią).

Estella — Czekaj Julciu... chcemy ci coś powiedzieć (wybiegają wszystkie).

Władzia (wchodzi z boku; słyszała wszystko) — To jest jasne jak to, że mam swój własny nos (chwyta się za nos mocno) na środku swojej własnej twarzy... ojoj... boli... tak, to jest jasne, że Julia jest zazdrosna o Helę. Julia jest pewna, że Hela dostanie nagrodę w szkole, bo się najlepiej uczy z nas wszystkich... i wszelkimi sposobami chce ją usunąć ze szkoły aby nie miała rywalki... i nagadała na nią plotek... (myśli) ale ja też fiksotka, mówię o tem, a sama nie wiem, co ona o Heli nagadała. Wiem o tem, że dziewczęta mi tego nie powiedzą, bo wiedzą dobrze, że jestem najlepszą przyjaciółką Heli... ale to nic... ja się dowiem... ja się dowiem... a jak ja się dowiem... jak się dowiem... to... to... (coraz więcej zapala się w złości, ale komicznej, opada w głosie.) To co ja im zrobię? Już ja im dokuczę... jak djabeł czarownicy, która go zdradziła... ja im pokażę... (nawraca się i wpada na podchodzącą profesorkę pannę Witkowską, która od Władzi pchnięcia o mało że się nie rozleciała.)

Witkowska—Ostrożnie... zabijesz mnie dziewczyno.

Władzia — Oh, przepraszam... nie widziałam pani tutaj...

Witkowska — Coś panienko powiedziała, że co ty im zrobisz... co im pokażesz? Proszę to powtórzyć i wymagam tego od panienki...

Władzia (pomieszana) — Hm... to jest... hm... ja myślę, proszę pani nauczycielki, że ja... hm... że ja byłam trochę zagalopowana, gdy mówiłam te słowa... ja

przepraszam panią, ale to nie moja wina, że pani słyszała... ja myślałam, że ja do siebie tylko mówię.

Witkowska — Panno Władziu, pani się buntuje przeciwko swoim przyjaciółkom, z którymi powinnyście żyć w zgodzie... zasłużyła pani na karę.

Władzia — Ależ proszę pani, ja muszę tu zaprotestować w swej obronie, że...

Witkowska (uroczyście i jednocześnie podniesionym głosem) — Panno Władziu, ja powtarzam, że zdaje się już raz przed chwilą powiedziałam, że zasłużyłaś na karę... Proszę mi towarzyszyć. Pójdiesz panienko do swego pokoju i będziesz rozmyślać przez pół godziny nad skutkami, jakie by się wyłoniły z tego, gdybyś poróżniła pomiędzy sobą dziewczęta. (Wyszła dumnie, z podniesionym nosem.)

Władzia (idąc za nią robi ku niej długi nos, palcami obu rąk.)

Cyganka (wyszła z za krzaka, rozgląda się czy jej kto nie widzi) — Hm... ciekawych rzeczy dowiedziałam się... ale w każdym bądź razie jest to bardzo zły sposób potępiania jednej przez wszystkie, a w dodatku, gdy ona nie jest winna. Ta milutka panna Władzia chce jej pomóc... dobrze... pięknie... ale i ja pannie Władzi w tem pomogę. A teraz zobaczmy jak się przedstawia sytuacja... (wyjmuje duży plan ze swojego worka i porównuje z miejscowością.) Aha, więc to tutaj jest ten wielki płot, przez który nawet panienki nie mogą wyjrzeć na świat Boży... aha... tu jest ta dziura od sęku... przez którą niektóre z nich porozumiewają się z chłopcami. Zaraz, tu jeszcze coś jest ważnego... aha... za tym kamieniem jest sprężyna, i skoro ją się przyciśnie, to ukryta furteczka otwiera się dla uwięzionych ptaszek (czyżni to, dwie deski odskakują.) Aha... więc to w ten sposób pensje dziewcząt są odgradzane od męskiego towarzystwa (wchodzi do ogrodu z za płotu.) Moi państwo, teraz stara cyganicha na chwilę zostanie chłopcem i odegra jednego z nich rolę... posłuchajcie co się dzieje gdy on z za płotu gwizdnie. (Wychodzi i gwizdże, przez otwór w desce, zamknawszy przedtem dwie deski.)

Julja (wbiega i ogląda się za siebie) — Zdawało mi się, że słyszałam przed chwilą gwizdanie za płotem... (leci do otworu.) Bronek, czy to ty?

Cyganka — No pewno, że ja...

Julja — Czekaj chwilę, bo te wstrętne dziewczęta już lecą za mną. Siedź tam cicho (nie zdążyła się podnieść od płotu).

Dziewczęta (wpadły i widzą ją nachyloną) — Czyś co znalazła Juljo?

Julja — Tak... przed chwilą tu miałam jakiś okaz botaniczny, jakąś trawę niezwykłą i gdzieś mi tu zginęła.

Cyganka (gwizdże jak przedtem.)

Julja (udaje jakby to było pierwszy raz) — Co to, czyście słyszały?

Lola — Fiu... pewno jakiś chłopiec gwizdże...

Mania — Juljo, (trąca ją) to pewno twój brat Bronek? (leci do otworu) Oh-h-ho-o-o!

Cyganka — Oh-h-ho-o-o!

Mania (w otworze) — Co chciałeś Bronku?

Julja — Dajże spokój (odsuwa ją od płotu). Ja nie wierzę aby to był Bronek.

Cyganka (jak wyżej, męskim głosem) — Mamy tu cygankę, bardzo dobrze wróży, prawdziwą cygankę... doradziliśmy jej aby poszła do was do pensjonatu.

Mania — Niemożliwe... posłaliście ją...

Dziewczęta — Posłali ją. Ma się rozumieć, że my jej nie chcemy widzieć (trąca jedna drugą śmiejąc się, bo przeciwnie myślą).

Cyganka — Pamiętajcie, zobaczcie się z nią. Opłaci wam się. Dowiecie się ciekawych rzeczy, ona nam wszystko prawdę powiedziała.

Mania — Coś dobrego?

Cyganka — Coś bardzo ciekawego, mówiła też dużo i o was wszystkich...

Wszystkie — O nas?

Cyganka — Słuchajcie, czy tam u was w szkole wyłoniła się teraz jakaś zazdrość pomiędzy dziewczętami?

Mania (spogląda na wszystkie, one dają znaki, że "Nie.") Nic podobnego u nas niema w szkole, żadnej zazdrości.

Cyganka — Bo ona dużo o tem mówiła...

Julja — Chodźcie stąd... co tam będziemy słuchać tego głuptasa. Chodź Maniu (dziewczęta chciały już odejść, ale przez ciekawość jeszcze się zatrzymały).

Cyganka — Ona nam powiedziała, że tam u was jest jedna....

Julja — Chodźcie (chciałyby je wszystkie wyprowadzić). Jak nie pójdziecie natychmiast, to ja was nie chcę znać więcej.

Cyganka — Sluchajcie, ja wam powiem, co ona mówiła... (wszystkie przybliżają się do płotu, Julja stoi za niemi zła i blednie).

Śpiew Cyganki.

Jest tam biedne dziewczę, lecz w rozum bogate,
Druga znowu głupia, ma bogatą szatę (Julja zatrzęła się)
By biedną wyrzucić ze szkoły ma w planie,
Ona będzie pierwszą gdy biednej niestanie....

Julja (podbiegła do płotu i krzykła) — Ty żmijo.... żmijo.... (omdlała, dziewczęta chwytają ją.)

KURTYNA SPADA.

AKT DRUGI.

Scena ta sama jak w akcie pierwszym. Panna Witkowska wchodzi z książką botaniki i z kwiatkiem w rękę, który bada. Cyganka wchodzi przeglądając karty — nie widzą się obydwie.

Witkowska — Zdaje się, że nareszcie mi się uda zrobić to wielkie odkrycie w świecie botanicznym; tak, to jest ten sam okaz, jakiego już od dawna uczeni botanicy poszukują.... jakże to.... byłabyż to prawda, aby mnie przypadło to wielkie szczęście aby mi się udało zrobić to wielkie odkrycie?

Cyganka (przygląda się kartom, które trzyma w jednym ręku) — Aha.... A więc to tak się sytuacja przedstawia. Nietylko jest w tem zazdrość jednej do drugiej z powodu bystrości rozumu, ale w to nawet wchodzi ładny mężczyzna i do tego brunecik.... aha.... a tu są pieniądze (idąc w zapomnieniu i zamyśleniu spotyka się z panną Witkowską, która też była zajęta książką — zetknęły się nagle).

Cyganka — Na niebo, a to co?

Witkow. — Ah... jak się wystraszyłam.... co to znaczy?

Cyganka — Nie widziałam łaskawej paniusi.

Witkow. (zła) — Jakiem prawem tu wchodzisz na posiadłości szkolne? W tej chwili za bramę z tobą. Prędzej!

Cyganka (tajemniczo) — O, ja mogę pójść, tylko że to będzie ze szkodą dla zacnej pani.

Witkow. — Ze szkodą dla mnie? Co ty wiesz? O czem myślisz?

Cyganka — Dużo.... dużo.... wie stara cyganka.... i z przeszłości i co się stanie wkrótce. A co najważniejsze to wiem to, że niedługo może być skandal w pani pensjonacie.

Witkow. — Skandal?

Cyganka — Skandal, który zahaczy kilka szanowanych dotąd panienek, a co ich rodzice na to powiedzą, którzy posyłając je na pensjonat spodziewają się dobrej opieki, a tu....

Witkow. — Mów mi w tej chwili co ty wiesz? (trzęsie nią.)

Cyganka — W ten sposób nigdy się nikt od nikogo nie nie dowie. Grzecznością więcej się wskóra.

Witkow. — Przepraszam cię cyganko droga, ale niepotrzebnie się trochę uniosłam.... a gdy wspomniałaś o moim persjonacie, który zawsze był drogim dla mnie, jak i opinia o nim w okolicy....

Cyganka — Sama wiesz dobrze pani, żeś trochę zaniedbała niektórych spraw w swęj szkole. Masz pani inne plany. Moje karty mi mówią, że pani masz zamiar dostać za męża ojca tej młodej Julji, który jest wdowcem i bogatym do tego.

Witkow. — Jak ty śmiesz mnie obrażać posadzając mnie o coś podobnego!

Cyganka — Moje karty nigdy nie kłamią i wiem co się święci... gdybyś pani mogła, to byś mnie wyrzuciła z twego ogrodu, ale się mnie boisz.

Witkow. — Jak ty śmiesz.... wynoś mi się stąd w tej chwili.

Cyganka — Dobrze, ja pójdę, ale ty będziesz dziecino żałować.... (chce odejść.)

Witkow. (nerwowa) — Czekał.... zaczekał.... nie gniewaj się.... (n. s.) A może ona naprawdę coś wie ważnego. Pozwól tu bliżej, dobra cyganko.

Cyganka — Widzę, że zaczynamy się rozumieć.

Witkow. — Powiedz mi nareszcie pociś tu przyszła?

Cyganka — Po części aby ci pomódz, dobra pani. Jeżeli mi nie będziesz przeszkadzać w moich planach, to ja będę w stanie odsunąć ten wielki skandal od twego pensjonatu i żadna z panienek nie będzie narażona na kompromitację.

Witkow. — Ty to potrafisz? (kładzie jej rękę na ramię.) Tyś jest taka dobra i poczciwa, masz taką poczciwą twarz. Jak patrzę w tve oczy, to mi się moja matka nieboszczka przypomina (ociera łzy).

Cyganka — Setki ludzi mówiło mi już to samo. Powinam mieć oczy i spojrzenie macierzyńskie jeżeli siedemnaście dzieci ma na to jakiś wpływ. (n s.) Jak ja potrafie kłamać.

Witkow. — Tyle dziatwy miałaś? Więc powinnaś mieć wyrozumienie dla młodzieży. Czy chciałaś swoje plany przeprowadzić bezpośrednio z temi osobami, które mają być wplątane w ten skandal o którym wspominasz?

Cyganka — Mogę pracować nad tą sprawą z pani pomocą (n. s.) Ale ona nie zgodzi się i tak ni warunki.

Witkow. — Lepiej nie, ja nie mam w tych sprawach doświadczenia, i będzie lepiej gdy ja o niczen nie będę wiedziała. Widzisz, ja nie wiem jak z młodzieżą się obchodzić w skandalu, ja nigdy nie miałam 17 dzieci.

Cyganka (d. s.) — Ją można czytać jak ogłoszenie na płocie, tak się przedstawia. Ja sądzę, że będzie najlepiej gdy ja sama te sprawy przeprowadzę dla Julji.

Witkow. (zakrywa jej usta) — Nie używaj nazwisk, nawet przedemną, ja nie chcę nawet wiedzieć kto jest w to wplątany.

Cyganka (do siebie) — Teraz ją złapałem, że jest w tem winna. Ja zobaczę się z dziewczętami sama i nie przeszkadzaj nam pani. Dziś wieczorem, gdy już wszystkie będą w łózkach swoich, spotkaj mnie tu za krzakami, a ja ci pani powiem jakim sposobem będziesz mogła zdobyć serce ojca Julji, a wiedz pani że on naprawdę jest milionerem.

Witkow. — Pomimo wszystkiego ja cię apewniam, że on nic nie znaczy dla mnie, a ja sama niewierzę we wróżby— powiedziawszy prawdę, to ja jeszcze nigdy nie miałam stawianej kabały, lecz dziś się zgodzę wiesz, tak dla większego doświadczenia— ty wiesz... wiesz...

Cyganka — Ja rozumiem... to będzie cię pani kosztować tylko piątaczkę, no ale przecież jako przyszła żona milionera... to...

Witkow. — To... to... ja tu będę za krzakami dziś wieczorem...

Cyganka — Cicho... idź pani... słyszę głosy dziewcząt... (Witkowska ucieka ze sceny w komicznych podskokach, ugiąwszy długiej sukni, żeby mogła prędzej uciec, wybiega na palcach.)

Cyganka (śmieje się) — Ha ha ha... i ona kazała mi stąd wynosić się, a w końcu ja ją sama przepędziłam z jej włamego ogrodu... ha ha ha... (głosy coraz bliżej.) Aha... idą tutaj... jeżeli tej dziewczyny, którą przyszedłam zobaczyć dzisiaj, nie będzie pomiędzy niemi, to one się niewiel odemnie dowiedzą... muszę wynaleźć jakiś pretekst aby tu zostać, gdyż muszę się spotkać z Heleną i dowiedzieć się od niej, co się stało z Walterem?

Wchodzi: Julja, Lola, Małgosia, Estella, Mania, Władzia.

Cyganka (siada z boku na ławce i tasuje karty.)

Julja — Oto tu jest... widzicie ją?

Władzia—Kto? O, ta wróżka... czyś czekała na nią?

Maia — Przecież twój brat (trafiła w bok Julję) powiedział, że ją nam przyśle.

Julja — Mój brat... ty sama dobrze wiesz, że to nie był żaden brat, który ci to powiedział.

Maia — To czyj to był brat?...

Władzia — Właśnie, jesteśmy wszystkie ciekawe, której t był brat?

Małgosia — Dzieńdobry cyganko, czy ty umiesz wróżyć?

Cyganka— Zrób znak krzyża na mojej dłoni srebrną monetą, a ja dam ci na to bardzo ciekawą odpowiedź.

Małgosia (śmiejąc się, robi znak krzyża półdolarom na jej rku) — Ja w to i tak nie wierzę, ale spróbuję...

Cyganka (porywa jej z ręki półdolar i chowa do woreczka swego) — Odpowiedź moja jest: 42 967. Zrobiłaś pomyłkę w mnożeniu przez siedem. Nie otrzymałaś odpowiedniej cyfry. Ja widzę bogactwo dla ciebie, dużo dziecinobędziesz podróżować, będziesz miała dużo towarzysta wokoło siebie, ale nie widzę blisko ciebie prawdziwego szczęścia. Masz naturę ciąglego niezadowolonia sięgasz po rzeczy, których nie możesz dostać.

Małgosia (wrywa rękę) — Ani słowa w tem prawdy i więcej nie chcę słyszeć.

Władzia — Jakto, czy nie powiedziała ci prawdy o twoich dzisiejszych rachunkach?

Cyganka (dziewczęta inne wystawiają ręce; ona do Julji) — Ty będziesz następna. Moje dziecko, twoja historia jest bardzo ciekawa i nadzwyczajna. Ty nie znasz wcale swoich własnych rodziców. Byłaś adoptowana gdyś była młodziutkiem niemowlęciem, przez bardzo bogatego człowieka, który cię wychował i jesteś jak jego własna córka.

Julja (wrywa rękę) — Ty wstrętna stara kobieto. Kłamiesz jak pies i każę cię wyrzucić z tego miejsca.

Cyganka (tasuje karty) — Ja nie potrzebuję twojej ręki. To pokaże jeszcze więcej. Masz zły charakter, jesteś egoistką, i kłamiący język.... niedługo zobaczysz dzień, w którym spotkasz się oko w oko z twoją własną matką.

Julja (spazmuje i krzyczy) — Ah.... ah.... al.... moje biedne serce! (dziewczęta obok niej ratują ją.)

Władzia — Biedna Julja, to był straszny cos (wachuje ją).

Estella (z cucącą solą) — Może to ci poroże, kochana Julciu.

Małgosia (odpina jej trzewiki i zdejmuję znóg) — Ty wiesz dobrze, że żadna tu z nas nie wierzyani jednemu słowu co cyganka powiedziała.

Mania — Pewno że nie wierzymy, nie powinaś tego przybierać sobie do głowy tak bardzo.

Julja (płacze) — To było takie wielkie ibliżenie dla mnie i żadna z was nie zamknęła jej ust w tm kłamstwie. Wiedziałyście dobrze, że to mnie obejdzie, że mi zaszkodzi.... a wy nic.... cieszyliście się może z tgo.... wy zawsze wszystkie byłyście niesumienne dla mnie.

Władzia (do cyganki na stronie) — Czt to jest wszystko prawdą coś jej powiedziała?

Cyganka (głośno) — Każde słowo moje byo świętą prawdą. Jej matka jest kobietą ciężko pracującą, i nawet nie jest większą panią niżli ja sama, i Jua o tem już wiedziała dosyć dawno.

Władzia — Oho, idzie tu Helena.... chod prędzej Helciu, cyganka powie ci twą wróżbę.

Helena (wchodzi; dziewczęta odwracają się tyłem do niej i zajmują się prędko Julją) — Ja nie mogę sobie na to pozwolić, nie mam centa na stracenie, nie mam pieniędzy wcale.... wiesz, że jestem biedną dziewczyną. Ale co się tu stało, czy kto zachorował? (podchodzi do dziewcząt, spostrzegła że znów ją ignorują, odwraca się z żalem i bólem.)

Władzia (wzięła ją za rękę i prowadzi do cyganki.)

Julja — Pomóżcie mi podejść bliżej dziewczęta, chcę usłyszeć co ona jej powie. Może to będzie ciekawsze (mówi to uszczypliwie).

Małgosia — Napewno jej powie o tem jak uciekała z tym warjatem ze szpitala.... słuchajcie dobrze.... (spoglądają po sobie i śmieją się w kułak.)

Cyganka — Ja ci nic nie będę liczyła za wróżbę, moja dobra panienko, jesteś biedna, lecz niedługo będziesz bardzo bogata, wtedy możesz mi zapłacić.... Jesteś z bardzo wysoko urodzonej rodziny, jednak nie wiedzą o tem inni.... Jednego dnia będziesz mówiła z bardzo bliskim twoim krewnym, który ci powie o wszystkim. Za młodych lat będziesz miała dużo nieprzyjaciół, ale oni ci nie zaszkodzą, i przyjdzie czas, że oni na kolanach będą cię prosić o przebaczenie.

Julja — No i słyszycie, czy to nie wspaniałe.... ha ha ha.... słyszycie.

Małgosia — Ależ to pocieszne.... ja już widzę aureolę nad jej głową. (dziewczęta śmieją się.)

Cyganka — Widzę bruneta, którym się interesujesz....

Helena — Nie mów mi o nim.... proszę cię.... (wrywa rękę.)

Julja — Ha ha ha, teraz najciekawsze.... i co dalej?

Cyganka — Bardzo dobrze.... lecz dam ci radę, abyś mu pozwoliła, niech on sam siebie ratuje jak może, ty mu nic nie możesz pomódz narazie.

Helena — O, nie mów tak.... proszę cię....

Cyganka (po cichu do niej) — Muszę cię widzieć dziś wieczorem sam na sam. Jeżeli nie przyjdiesz, to będę musiała powiedzieć to wszystkim, co mam tobie powiedzieć.

Helena — Dobrze już, ja przyjdę, tylko o tem nie mów nikomu.... cicho już, żeby one więcej nic nie sły-
szały.

(Dzwonek za sceną i dziewczęta wybiegają.)

Wiadzia — Masz już dzwonek, a moja wróżba nie wypowiedziana.

Cyganka — Przyjdź jutro o tej porze, ja tu będę znowu.

Wiadzia — Dobrze... chodź moja przyszła milionerko, bo możemy się spóźnić na kotlety (kłania się jej z pompą i bierze ją pod rękę i wychodzą).

Julja — Idźcie, ja jeszcze chcę do tej starej kwoki pogadać sama. Później wam powiem, co ona mi powie. (Wszystkie wyszły oprócz Julji. Patrzą na siebie ciekawie przez chwilę nic nie mówiąc.)

Julja — Teraz chciałabym wiedzieć, jakim prawem...

Cyganka — Ja wiem najciekawsze, co ty chcesz wiedzieć o tajemnicy tej biednej panienci Heleny, ale nie chcesz żebym mówiła o twoich sekretach... ale dowiedz się, że to ja dla siebie zatrzymam.

Julja — Tak... i nie będzie ci więcej wolno wchodzić na te posiadłości.

Cyganka — Moja spreczna panienczko, i jakim że to sposobem myślisz mnie stąd usunąć i zabronić mi tu przychodzić?

Julja — Ja mogę przysiąc, że widziałam pewien naszyjnik, który niedawno temu był skradziony pannie Witkowskiej.

Cyganka (zakrywa naszyjnik i zdjęła go.)

Julja (śmieje się) — Tak właśnie, ten coś schowała, to dowodzi, żeś prawdziwa cyganka, one wszystkie kradną. I poginęły jeszcze inne rzeczy... i gdy ciebie zaaresztują...

Cyganka — Pamiętaj panno Juljo, że jeżeli ja będę arestowana, to i ty się znajdziesz w sądzie obok mnie... bo przecież tam gdzie jest matka, obowiązkiem jest córki aby...

Julja (ze strasznym przerażeniem) — Coś ty powiedziała... coś ty powiedziała?

Cyganka — Tak jest, ja jestem twoją matką. Czy nie pamiętasz mnie?

Julja — Moja matka umarła (pada do nóg cygance). Mój ojciec mi tak powiedział... oh, nie powtarzaj tego strasznego kłamstwa.

Cyganka — Gdybyś była lepszą dziewczyną, szlachetniejszą, uczciwszą jak jesteś, to nie spotkałabyś się z tą wiadomością w takim świetle, ale tyś nie warta litości... wstawaj mi natychmiast... ja nie chcę, aby taka zła dziewczyna klęczała u moich nóg.

Julja (płacząc) — Gdybyś ty była moją matką, to nie raniłabyś tak mego serca. Ja nie mam już matki. I gdyby mnie moja matka nie opuściła, zostawiając nasz dom, może byłabym inną dzisiaj dziewczyną, z lepszym charakterem.

Cyganka — Opuściła wasz dom? a ja słyszałam przed chwilą, że mówiłaś, jakoby twoja matka już nie żyła... że umarła?

Julja — Nie... ona nie umarła... ona nas porzuciła gdy byłam maleńka.

Cyganka — Ale wróciła do domu gdyś miała 6 lat...

Julja — Coś mi o tem mówiono.

Cyganka — I wtenczas tyle jej okazałaś miłości jak i dzisiaj. Tyś taka jest zła jak był twój ojciec... nie ten, który cię wychował... tylko twój rodzony ojciec.

Julja — Co chcesz dziś odemnie? co chcesz? Ja mam pieniądze... dam ci... tylko zostaw mnie w spokoju... odejź i nie psuj mi planów. (pada jej do nóg, ona ją odtrąca i odwraca się.) Oh, miej litość nademną. Jeżeli jest tak, jak mówisz, że bym była opuszczona przez matkę i ojca mego... to wiesz ile ja już przecierpiałam (siada na ławce, zakryła twarz rękoma i płacze).

Cyganka (mięknie, podchodzi do niej, siada u jej kolan i obejmuje ją) — Biedne dziecko. Biedne jagnię. Żebyś mi była pokazała choć odrobinę miłości w swem sercu... gdy już nie dla mnie, to dla innych choćby, lub dla której biednej twojej koleżanki z pensji... choć odrobinę miłości... którąbym w tobie odnalazła...

Julja (zrywa się i patrzy w kulisę) — Cicho... nadchodzą dziewczęta. Błagam, niech one o niczem nie wiedzą. Spotkajmy się później... umówmy się jakoś... prędzej... bo one już tu (lekko ją popycha do wyjścia).

Cyganka — Już ja postaram się z tobą spotkać... i nawet nie raz i nie dwa (wysunęła się prędko; wchodzi Małgosia i Lola).

Małgosia — Martwiłyśmy się o ciebie, dlaczego cię tak długo niema.

Lola — Panna Witkowska pozwoliła nam cię poszukać.

Julja — Bardzo ładnie z waszej strony, ale to było zbyt bezczelne.

Małgosia — Tyś płakała?

Lola — I tak zbladłaś? Czego?

Julja — Po takiej historii, jaką słyszałam... ale nie pytajcie, teraz wam nic nie powiem... potem... potem...

Małgosia — Ależ nie będziemy pytać... skoro cię to martwi.

Julja — O, bynajmniej nie o mnie tu się rozchodziło.

Lola — Jeżeli się rozchodziło o Helkę, to nie potrzebujesz już nic dodawać do tego, co wiemy od ciebie... wiemy dosyć...

Julja — Moje drogie, posłuchajcie mnie, ja bardzo Heleny żałuję (one zdziwione). Starajmy się być dla niej dobrymi... dobrze?

Małgosia — Jakto? Byłoby to kłamstwem coś o niej nam naopowiadała?

Julja — O nie... nie... nie... ja nie to mówię... tylko że... bardzo mi jej żal...

Lola — Skoro od ciebie dowiedzieliśmy się jakiego prowadzenia jest owa panna Helcia, to...

Małgosia — To nie mamy wcale powodu do żalowania jej. I gdy nam powiesz coś się teraz o niej dowiedziela...

Julja — Dajcie mi zresztą spokój... ja tu z wami zwyczajnie (wybiegła).

Małgosia — Masz, pogniewała się.

Lola — Dużo sobie z tego robię... skoro zaczęła mówić, że ma jakąś nową historję... to teraz musi nam powiedzieć.

Małgosia — Pewno, jak nam nie powie wszystkiego, to będziemy wiedzieć, że tamto wszystko było wielkim kłamstwem.

Lola — A może ta cyganka powiedziała tu jej prawdę o niej... wiesz co ta cyganka mówiła, że będzie tu jutro, ja jej się zapytam co ona jej tu nagadała.

Władzia — Słyszałam coście mówiły, ale pozwólcie sobie powiedzieć, że jeżeli coś cyganka powie na Julję i wy wierzycie, to musicie wierzyć i w drugą historję, co

mówiła o Heli... że jest dobra, szlachetna i że będzie milionerką i ręczę wam, lepiej nie zadzierajcie z Helą, bo oplaci się nam wszystkim ta znajomość.

Lola — I ty wierzysz w takie baśnie Władziu?

Władzia — Helcia jest taka dobra, że jej się należy wspaniała przyszłość. Powiedzcie mi dlaczegoście ją tak odsunęły od siebie?

Małgosia — Wiesz Lolę, musimy już iść, bo panna Witkowska będzie się gniewać, że nas niema tak długo.

Władzia — Cóżecie się stały takimi pilnymi i to tak odrazu? Nie śpieszcie się... nasza przełożona panna Witkowska, dostała nagle bólu głowy i zamknęła się w swej sypialni na całe pół dnia, dając nam święto do wieczora. Zaraz tu przyjdą drugie dziewczęta, a niektóre idą grać w tenis, wiecie dobrze, że Estellá i Mania mają jeszcze partję do zagrania; ciekawam dlaczego nie poprosiły Heli, ona tak świetnie gra w tenis?

Lola — Czy ona nie była proszona? (udaje zdziwioną.)

Władzia — No, przecież tyś wysłała zaproszenia i to od ciebie zależało. Ja o tem wiedziałam, ale nie myślałam, że jesteś aż tak dalece pod kontrolą Julji...

Lola — Moja droga, ja nie jestem pod niczyją kontrolą. I proszę cię abyś to nazawsze zrozumiała, że ja nie chcę się zadawać z panienką, która ma naznaczoną reputację.

Władzia — Ależ tego nie można powiedzieć o Heli naszej. Czy nie, Małgosiu?

Małgosia (miesza się) — Ja... ja też tak myślę... ale widzisz...

Władzia — Ja dobrze widzę, co się tu święci...

Lola — Tylko nie wiesz tego, co nam było powiedziane o Heli...

Władzia — No... nareszcie się doszukałam końca nitki, a teraz pójdziemy szukać kłębka, i ja jako oddana przyjaciółka Heli żądam od was prawdy. Kto wam i co powiedział o Heli? Gadajcie mi zaraz.

Lola (nie wie co robić) — Kiedy widzisz, myśmy wszystkie przyrzekły milczenie...

Władzia — Ja wiem komu żeście przyrzekły... Julji? Aha, złapałam was. A więc dowiedzcie się ciemięgi

jedne, że jeżeli Julja powiedziała wam wszystkim z osobna i każdej mówiła, że to ma być w tajemnicy, to już wystarczy, że to jest publiczna tajemnica i wszyscy o niej wiedzą... i wy się nazywacie moimi przyjaciółkami, a nie powiedziałyście mi nic o tem? Ładne przyjaciółki... niema co mówić, warto się z wami zadawać... pomyśle ja i o tem...

Lola i Małgosia (szepczą do siebie prędko i po cichu; Władzia chodzi zdenerwowana, niby udaje oburzoną, powtarza ciągle: Niema co... bardzo ładnie z waszej strony... niema co... i t. d.)

Lola — Jeżelibyśmy ci powiedziały, to czy przyrzekasz nie powiedzieć o tem nikomu?

Władzia (n. s.) — Hela musi o tem wiedzieć... (z patosem) Przyrzekam, tak dotrzymam tajemnicy jak i wy jej dotrzymujecie (z patosem) Przyrzekam.

Lola (rozgląda się i tajemniczo prowadzi je na stronę) — Dowiedziałyśmy się, że Hela jest już zamężna...

Władzia — Ha ha ha, warjatki... ja w to nie wierzę.

Małgosia — I jej mąż podobno jest warjatem...

Władzia — Ha ha ha... oj oj, trzymajcie mi głowę, bo mi pęknie ze śmiechu... wiecie co wam powiem... to jest największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek było sfabrykowane w naszym pensjonacie i tylko człowiek bez rozumu może w to uwierzyć... ja nie wierzę...

Małgosia — Wiesz Władziu... ja też nie mówię, że wierzę... tylko słyszałam tak o tem.

Lola — A skoro nie wiemy naprawdę prawdy i nie mamy pro i kontra...

(Mania i Estella wchodzą ubrane w tenisowe ubrania.)

Estella — No chodźcie, musimy skończyć grę...

Mania — O i Władzia tutaj? co to, posiedzenie?

Władzia (z przekąsem) — Będzie posiedzenie i to porządne, jak dowiem się całej prawdy, a teraz idę do Heli i powiem jej wszystko com się dowiedziała...

Małgosia — Pamiętaj, nie mów jej, że ja ci to mówiłam...

Lola — Ani ja, proszę cię...

Estella (zrozumiała o co idzie) — Ani ja, pamiętaj...

Władzia — A więc żadna z nas tutaj zebranych... żadna z tamtych, bo o tem nie wiedzą wcale, a więc

Julja wam to powiedziała... dobrze, najważniejszy punkt wiem... idę do Julji i zażądam od niej dowodów, że to co powiedziała jest prawdą. A jeżeli ona mi ich nie da, to znaczy, że kłamie... to wrócę do was i zapytam się was, dlaczego wy nie myślicie tak dobrze o Heli jak o Julji... No, coście takie miny porobiły jakby wam babka umarła? Nie martwcie się wcale, ja to wzięłam w swoje ręce... a teraz daję wam błogosławieństwo i życzę wam, abyście wszystkie wygrały partję tenisa i uciekajcie, bo ja z radości zacznę praktykować swój śpiew w wysokich tonach (zaczyna przeraźliwie wysoko śpiewać, dziewczęta uciekają zakrywając sobie uszy). A co, jaki wspomniały sposób wynalazłam, aby ich się prędko pozbyć.

(Śpiew Władzi)

Hela (wchodzi) — Jakaś ty szczęśliwa, zawsze szczęśliwa i rozśpiewana.

Władzia — Lubisz jak ja śpiewam? czekaj, zapieję ci mój wysoki ton.

Hela (ze śmiechem i zakrywa uszy) — Nie, nie, na miłość Boską nie.

Władzia — Heluś,, ja w tej chwili będę ordynarna, bez serca, bezwzględna (kładzie jej obie ręce na ramionach) i nie gniewaj się na mnie, ale to wszystko dlatego, że cię kocham.

Hela — Przerazasz mnie Władziu, co to ma znaczyć?

Władzia (rozkazująco i poważnie i silnie zarazem) — Kiedyś ty wyszła za mąż?

Hela — Ja za mąż? Ależ nigdy. Co za nonsens...

Władzia — Czyś nie znała nigdy człowieka, który był w szpitalu warjatów? Czyś nie chodziła nigdy z żadnym obcym mężczyzną? Czy znasz takiego?

Hela — Władziu, kto ci to powiedział? Mów mi zaraz. Błagam cię...

Władzia — Wszystkie dziewczęta o tem mówią i dlatego tak cię ignorują i przestały się zadawać z tobą. Powiedz mi czy jest w tem co prawdy... mów mi zaraz, czy to prawda?

Hela (zmieszana) — Ja nie wiem co ci powiedzieć (powoli odchodzi od niej w bok). Nie wiem jak ci powiedzieć...

Władzia—Wahasz się... więc jest coś w tem prawdy?

Hela (na stronie do siebie) — Jak powiem, żem z nim szła, będą myśleć jeszcze gorzej... gdy powiem prawdę, to muszę im powiedzieć kto on jest... a ja jeszcze tego nie mogę wykryć przed światem... Boże, co robić? Ah, kto nas mógł razem zobaczyć?

Władzia (podbiega do niej z tyłu i kładzie jej obie ręce na ramionach) — Heluś, powiedz mi prawdę... mnie możesz zaufać i najwyżej pomogę ci w czemś; zaufaj mi... chyba że nie chcesz mi ufać... ale ja cię i tak będę kochać zawsze.

Hela (przełamana, odwraca się od niej) — Tyś jest najlepszą przyjaciółką jaką kiedykolwiek miałam w życiu. I powiem ci tylko tę prawdę, że nic jeszcze w życiu nie zrobiłam złego, abym się miała wstydzić tego czynu. Czy wierzysz mi?

Władzia — Ja wiedziałam to (ściska i całuje ją). Ja wierzyłam w ciebie zawsze.

Hela — Lecz nic ci nie mogę na razie mówić o tej historii, która była powodem zamieszania pomiędzy dziewczętami a mną... i proszę cię abyś nie starała się im tego tłómaczyć dla mojego dobra... zrób to dla mnie, dobrze?

Władzia — Lecz Heluś, ja im powiedziałam, że tę sprawę muszę wyjaśnić dla twego dobra i one teraz...

Hela — Niech one sobie na razie myślą o mnie co chcą, ja wszystko przecierpię. Tylko o ciebie mi się rozchodzi,— abyś mnie dalej tak kochała i wierzyła jak dotąd... (obejmuje ją serdecznie i całuje).

Władzia — Heluś, wierzę ci, żeś nic złego nie zrobiła czego by się miała wstydzić przyzwoita panienska i kochać cię będę zawsze...

Hela (z radością) — Tyś jest prawdziwą przyjaciółką, jakiej trudno dziś znaleźć (pozostają w uścisku).

(KURTYNA SPADA)

AKT TRZECI

Scena taka sama, rzecz dzieje się wieczorem. Wchodzą: Małgosia, Lola, Estella i Mania. Wchodzą ubrane za duchy.

Małgosia — Jesteśmy dosyć wcześniej.

Lola — Ja sędzę, że jeszcze nie potrzebujemy maskować swoich twarzy.

Estella — Ciekawam czy one się przełękną.

Małgosia — Czy one się przełękną czy nie, to nie robi różnicy, należy im się nauczka.

Mania — Wiecie co, spróbujmy jeszcze raz ten taniec duchów. Mamy chwilę czasu, a ja chcę być pewna czy dobrze wszystko robię.

(Muzyka gra taniec duchów, dziewczęta tańczą, zaś pod koniec tańca jedna za drugą wysuwają się przez otwór w płocie)

Cyganka (wchodzi) — Jak widzę, to jestem pierwsza, a byłam pewna, że już tu zastanę tę starą pannę. Ale to nic, przyjdzie czy nie, to i tak ojca Julji, tego bogacza, nie dostanie za męża ani on jej nie będzie miał. Dobrze że księżyc przyświeca, będę mogła dobrze karty rozróżnić (zaczyna tasować karty). Aha... tu widzę wkrótce radość dla mnie... i to z powodu wysokiego jasnego mężczyzny... hm, jasny... blondyn... to nikt inny tylko ojciec Julji... przybrany jej ojciec. Tu znowu radość, a tu moje dziecko... moja córka ukochana Julja... widzę że jeszcze z niej będą ludzie i nauczy się kochać swoją matkę... i ja jej w tem pomogę. Dołożę wszelkich starań aby zniszczyć w jej duszy resztki natury jej ojca, jakie po nim odziedziczyła... zresztą poco mi te karty, kiedy i tak sama wiem bez nich co się stanie i co było i co będzie (rzuciła je na ziemię szorstko). Chociaż co prawda to one mi nieraz powiedziały dużo prawdy (powski podnosi je z ziemi i nanowo tasuje) przy mojej naturalnie pomocy... o, bo ja jestem tak dobrą wróżką jak i moje cyganki.

Witkowska (wchodzi, szukając drogi rękoma; chciała wejść na krzak, przestraszyła się i uciekła do płotu, przedtem mówiąc) — Jak ja żałuję, że zgodziłam się tu przyjść, ale trudno, nie było innego wyjścia, ta sprawa mnie bardzo obchodzi (podbiegła tu do płotu, gdzie zo-

baczyła jednego ducha, jaki się ukazał i z krzykiem "ah" uciekła w stronę cyganki) Boże, co to jest, czyżby jacy bandyci? (duch ukrył się.)

Cyganka — Cicho, czego pani tak krzyczy, przecież pani nie zjem.

Witkowska — Oh, toś ty, cyganko... a ja myślałam... zdawało mi się, że coś widziałam...

Cyganka — O, dużo rzeczy jest do zobaczenia w świecie jeżeli ktoś potrafi patrzeć.

Witkowska — Coś w bieli ukazało się, tam zaraz za płotem.

Cyganka — Ja tu jestem już chwilę i nic tam nie widziałam. Jesteś pani nerwowa. Lepiej mówmy o interesie naszym, gdyż ja mam jeszcze inne spotkania dzisiaj.

Witkowska — Czy tutaj?

Cyganka — Tak, tutaj.

Witkowska — Ja myślę, że lepiej będzie gdy się stąd oddalę jak najprędzej. Nie chcę aby mnie tu widziano, byłby skandal... (chce odejść i odwraca się.) Ale... ale... (nie ma chęci odejść.) Może ktoś nadejść... (zobaczyła w tyle ducha i nazad ucieka za front).

Cyganka — Tak, oni mogą przyjść, a ty pani jesteś późno ze swoją sprawą. Musimy się pośpieszyć... więc pani chce wiedzieć o tym skandalu?

Witkowska (zmieszana) — Skoro ty kobieto mówisz, że możesz to sama załatwić, że będzie wszystko dobrze, to możebym ja się w to nie wytrącała? (ogłada się ze strachem poza siebie, daje jej piątkę).

Cyganka — Czy mam mówić o Julji ojcu, o bogaczu?

Witkowska — Hm... hm... tak... ja chciałabym wiedzieć, czy on jest zadowolony z opieki mojej nad jego córką Julją?

Cyganka — Julja nie jest jego córką i on mało dba o nią. On tylko się nią opiekuje ze względu na jej matkę, bo on się w niej kocha.

Witkowska — On się w niej kocha — czy ja dobrze słyszałam... powiedziałaś, że on się w niej kocha? Mnie się wcale nie rozchodzi o to, tylko że jako nauczycielka Julji i jej dobra i życzliwa...

Cyganka — Powtarzam że się w niej kocha, i żeby on tylko wiedział prawdę, że Julji ojciec już umarł...

Witkowska — Ale on o tem nie wie...

Cyganka — Jeszcze nie wie.

Witkowska — Ja sama nie wierzę, że on umarł. A Julja powinna teraz właśnie mieć opiekę kobiecą, opiekę jakiejś nowej matki.

Cyganka — Czy ty pani mogłabyś być lepszą macochą dla niej aniżeli nauczycielką?

Witkowska — O... jako macocha... to wszystko byłoby inaczej. Ja powinnaś nią być... (mówiła to z zacięciem i decyzją). Ale co to? Ktoś nadchodzi (rozgląda się).

Cyganka — Uciekaj prędzej.

Witkowska (ucieka prędzej aniżeli potrafi, co wypada bardzo komicznie.)

Julja (wchodzi, idzie wprost do cyganki) — O jesteś. Cóż robisz, czy modlisz się po swojemu?

Cyganka — Modlę się o poprawę swej córki i czytam jej przyszłość w kartach.

Julja (zimno i z sarkazmem) — To dobrze; i co tam wyczytałaś, czy więcej znowu głupstw?

Cyganka — Wyczytałam, żeś ty opowiedziała całą sprawę policjantowi i czekasz aby lada chwila przyszli i aresztowali mnie, twoją matkę, za skradzenie naszyjnika.

(Czterech duchów głowy ukazały się za płotem; Witkowska wystawia głowę z za krzaka, wytrzeszczając oczy; gdy cyganka podniosła się z ławy, głowy się chowają.)

Cyganka — Myślałaś, że się mnie pozbędziesz, sądziłaś, że twoje słowo jako bogatej dziewczyny będzie więcej uważane niż cyganki. Ale dowiedz się, że ja im też powiedziałam swoją historję i tu wcale nie przyjdzie policja. Ja powiedziałam im historję o tym naszyjniku (pokazuje naszyjnik) — I nawet nie zapomniałam im powiedzieć czem ty jesteś spokrewniona ze mną.

Julja (zażarcie, jakby ją chciała odepchnąć) — Tyś to im powiedziała? (zachwiała się, lecz nie upadła; duchy znów się pokazują w tyle.)

Cyganka — Ja cię ostrzegałam, samaś to na siebie sprowadziła i teraz nie staraj się mdleć, bo niema na to czasu i nic ci to nie pomoże. Nie myśl, że grasz komedję z jakimiś dziewczynkami, które są na tyle naiwne, że ci wierzyły w twoje spazmy i rozpacz; pamiętaj, że jesteś przed swoją matką, która zna się na takich mdłościach. Odziedziczyłaś to po swoim ojcu, on miał zwyczaj straszyć mnie wszelkimi sposobami gdy chciał mi dokuczyć. Chodź tu i usiądź na ławce. Rób tak jak ci każę. Mam ci do opowiedzenia ciekawą historję.

Julja (czyny to.)

Cyganka — Pamiętaj o tem, że człowiek, który cię wychował, nie jest prawdziwym twoim ojcem, on tylko jest kuzynem twego ojca. Ten twój wychowawca i ja byliśmy zaręczeni, a twój ojciec wszedł w naszą drogę i zdradą i kłamstwem dostał mnie za swoją żonę, gdyż on mnie przekonał kłamstwami o czem ja nie wiedziałam, że właśnie ten obecny twój przybrany ojciec, że on mnie zdradzał; dlatego poślubiłam twego ojca. Miałaś wtenczas już roczek, gdy się dowiedziałam prawdy, że twój ojciec podstępnie zatruił me serce dla tego drugiego i porzuciłam twego ojca ze wstrętem, jako kłamcę. Mój narzeczony a twój obecny ojciec ożenił się z inną, bardzo dobrą kobietą i oni adoptowali ciebie nie wiedząc wcale, że ty jesteś moją córką; twój ojciec umarł gdy miałaś trzy latka i jego żona też długo nie żyła, po kilku latach umarła. I teraz, gdy dostałam wszystkie dowody zdrady w swoje ręce i mam metrykę śmierci twego ojca, jestem pewna, że wyjdę powtórnie za obecnego twojego przybranego ojca. Przez to samo zostaniesz napowrót pod opieką własnej swojej matki, która cię zawsze kochała, chociaż życie nas rozłączyło i dusze nasze idą w tak różnych kierunkach (zobaczyła panią Witkowską). Lepiej już niech pani przyjdzie bliżej, żeby pani czasem nie straciła jednego słowa z naszej rozmowy.

Witkowska — Ah, ty mizerna kreaturo!

Cyganka — Chodź tutaj, kobieto.

Witkowska (podchodzi powoli do niej) — Co chcesz więcej odemnie?

Julja (wstaje i rzuca się w ramiona Witkowskiej) —

Ratuj mnie pani, ratuj i powiedz mi prawdę... ja nie wierzę... to wszystko musiało chyba być snem, co mi ta kobieta naopowiadała.

Witkowska — Piękna to historia, gdyby była prawdziwa, ale skoro wychodzi z ust cyganki....

Cyganka (zdejmuje perukę czarną i pokazuje się z blond włosami w rzeczywistej osobie) — Jestem taka cyganka jak i ty....

Witkowska — Więc poco ta cała maskarada?

Cyganka (wkładając nazad perukę) — Aby lepiej i łatwiej odkryć całą tajemnicę tego dziewczęcia.

Julja — Ale ten naszyjnik... pani go pamięta..... który pani zginął?

Witkowska — Tak, to prawda, chciałabym nareszcie wiedzieć skąd go pani wzięłaś. Mój własny naszyjnik?

Cyganka — I ja też chcę wiedzieć, skąd pani masz swój. Dwa były obstalowane przez obecnego twego opiekuna. Jeden był mój, jeden został u niego... i przyrzekliśmy sobie, że nie rozstaniemy się z nimi przez całe życie. Mój nigdy mnie nie opuścił, a jego był skradziony pewnego dnia przez człowieka, który właśnie został moim mężem a twoim ojcem i to było wielkim powodem poróżnienia mnie z moim narzeczonym... i dziś pani nauczycielko, skromna i przykładna opiekunko młodych panienek, ja przyszedłam aby się dowiedzieć w jaki sposób skradziony naszyjnik znalazł się w pani posiadaniu....

Witkowska — Nigdy się tego nie dowiesz odemnie. Zrzuńowałaś moje plany i zachmurzyłaś horyzont życia temu nieszczęśliwemu dziecku (przytuła do siebie Julję). I zdaje się, że skończyła się nasza znajomość i fora ze dwora. Ponadto dowiedz się niedobra kobieto, że ja natychmiast postaram się zobaczyć z opiekunem Julji i opowiem mu jak strasznie byłam obrażona przez ciebie.

Cyganka (śmieje się) — Ha ha ha ha... brawo... brawo... udało się to pani powiedzieć, ale nie uda się przeprowadzić. Jakież to szczęście dla rodziców, że takich nauczycielek i opiekunek jest bardzo mało w świecie. Miałabym dla pani trochę litości gdybym naprawdę wiedziała, że go pani szczerze kochasz, ale niestety, nie miłość panią ciągnie ku niemu, tylko majątek i wygody w życiu... Czyś pani nie pomyślała, że człowiek, który

skradł jemu naszyjnik a dał tobie, czy on później nie skradł ci go napowrót aby sprzedać i przegrać w konie? Możesz pani być pewna, że tak było a nie inaczej. Ja i twój opiekun znamy go dobrze. (Witkowska bliska omdlenia.)

Władzia (wychodzi z za krzaka i mówi do cyganki) — Można było jej oszczędzić tych przykrości... Juljo, pomóżmy pani gdy ona zemdleje (prowadzą ją do ławki).

Helena (wchodzi) — Co to znaczy? Co się tu stało?

Cyganka — Przyszedł cokolwiek zapóźno... powiedziałam początek twojej tajemnicy... tylko nie wspomniałam jeszcze o tobie samej.

Hela — Oh, pani przełożona, proszę bardzo pójść stąd, gdyż ta kobieta znowu będzie kłamać...

Cyganka — Nie, moja droga, ja nie będę kłamać, tylko wykryję resztę tajemnicy i oczyszczę twoją osobę o co cię posadzają twoje przyjaciółki.

(Duchy wytykają głowy za płotem)

Hela — Nie, nie potrzeba, niech ja dalej cierpię...

Cyganka — Nie pozwolę abyś cierpiała nie z własnej winy. I dowiedz się Juljo, że twój ojciec ze złego życia stracił zmysły i był wzięty do szpitala, i raz gdy udało mu się uciec, odwiedził waszą przełożoną jako dawny jej znajomy i gdy wszedł do jej pokoju a nikogo tam nie zastał, ukradł ten naszyjnik drugi raz. Gdy wychodził z jej pokoju, Helena go spotkała, a że nadchodziła Julja, a ona sądząc, że to skompromituje pannę Witkowską, wzięła winę na siebie i nie wiedząc kto on jest, wzięła go pod pachę i wyprowadziła w oczach Julji z waszego zakładu i przez ogród aż na drogę...

Witkowska — Co ja słyszę, więc uczyniłaś dla mnie takie poświęcenie (ściska ją).

Julja — Więc to kłamstwo jednak, że mój ojciec umarł gdy miałam trzy lata?

Cyganka — To kłamstwo było potrzebne aby się dowiedzieć dalszej od was prawdy. Dalszą tajemnicę ma ona w swych rękach (pokazuje na Helę).

Julja — Helciu kochana, powiedz mi co się stało później z tym człowiekiem... z moim ojcem.

Hela — Gdy zauważyła, że on nie jest przy zdrowych zmysłach, odprowadziłam go do mojej znajomej staruszki, gdzie był przez tydzień. Ona mu pomagała, żywiła go... Bał się wrócić do szpitala... i tam u niej po tygodniu umarł... Wtedy go zabrano.

Witkowska — Co, umarł? Boże! (zachwiała się one ją podtrzymują i sadzają na ławce.)

Cyganka (poważnie) — A więc on naprawdę umarł. Współczuję z panią, pragnęłabym i ja tak samo się czuć jak i pani na wiadomość o jego śmierci... trudno, stało się... Juljo, zaprowadźmy pannę Witkowską do mieszkania... pomóżmy jej, gdyż wszystkie trzy cierpiałyśmy przez jednego człowieka. (wyszły.)

Władzia — Heluś, jakaś ty kochana i szlachetna dziewczyna (całuje ją). Kocham cię teraz stokroć razy więcej. Inna na twoim miejscu kazałaby go aresztować... a ty... moja kochana... takie poświęcenie.

(Jeden duch kichnął)

Hela — Co to? Ktoś kichnął? (wystraszona.)

Władzia — A ktoby się tam kichania bał... Chodźmy do Julji... (chce iść, ale duchy wchodzą, zastępują im drogę; one z piskiem cofają się na front sceny i przysiadły na ziemi około ławki.)

(Muzyka i taniec duchów. Niektóre figury wokoło dziewcząt.)

Władzia — Aha, teraz wiem wszystko, to wcale nie duchy...

Hela — Jakto nie duchy?

Władzia — Helu, czy nie poznajesz jak ten jeden duch trzęsie głową, jak Małgosia zwykła to robić... patrzaj... patrzaj... Nie poznajesz Lolki wielkich butów? Dalej, dalej... dajcie się poznać, bo my się i tak nie boimy.

(Duchy przestają tańczyć, zrywają kaptury)

Małgosia — Jesteście niedobre... chciałyśmy was przestraszyć gdy ta cyganka tu była, ale nam się nie udało, bo oprócz panny Witkowskiej, to nikt nas się nie bał.

20, ✓ 940837
Lola — Ale nie pora teraz na gniewy, musimy przywitać powrót miłości i przyjaźni z naszą kochaną Helcią... (całuje ją.) Nie gniewaj się na mnie najdroższa... ale to nie moja wina...

Małgosia — I ja na ślepo myślałam...

Estella — Wybacz mi...

Mania — Ja cię zawsze kochałam (każda ją ściska i całuje).

Julja (wpada wesółą) — Helu najdroższa... uprosiłam matczki mojej abyś była mi dobraną siostrzyczką i zgodziła się na to...

Wszystkie — Wiwat, niech żyje!

Hela — Jakaś ty dobra... (ściska ją).

Julja — Ale jeszcze coś ważniejszego... wszystkie jesteśmy zaproszone na wesele mojej mamy z moim opiekunem.

Wszystkie — Hurrej!

Julja — A ty Heluś będziesz starszą druchną, takie życzenie mamy...

Władzia — Ja jestem taka rada ze szczęśliwego zakończenia tego skandalu, że zaśpiewam wam mój wysoki ton (staje w pozie).

Wszystkie — Nie... nie... na miłość Boską nie (zatykają sobie uszy).

Władzia — To zaśpiewamy wszystkie na cześć dwóch najlepszych przyjaciółek...

Śpiew

(Podczas którego cyganka i panna Witkowska wchodzi pod rękę i z uśmiechem przyglądają się dziewczętom.)

Niech zgoda panuje wśród nas

I mile spędzimy nasz czas;

Uczciwość, to cnota, jest droższa od złota,

Od piękna i ziemskich kras.

La la la la (tańczą i powoli kurtyna spada).

KONIEC.

Biblioteka Główna UMK



300043343087

— 32 —

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w Toruniu

20, ✓

940837

Lola — Ale nie pora teraz na gniewy, musimy przywitać powrót miłości i przyjaźni z naszą kochaną Helcią... (całuje ją.) Nie gniewaj się na mnie najdroższa... ale to nie moja wina...

Małgosia — I ja na ślepo myślałam...

Estella — Wybacz mi...

M... żda ją ściska
i całuj

Ju... ższa... upro-
siłam n... siostrzyczką
i zgodz

Ws...
He...
Ju...
jesteśm

opiekun...
Ws...
Ju...
życzeni

Wła...
zakończ...
wysoki

Ws...
tykają s...
Wła...
dwóch

(Podcza...
pod ręk...
N...
I...
U...
Od piękna i ziemskich kras.

szczęśliwego
wam mój

ską nie (za-
e na cześć

ka wchodzą
ewczętom.)

łota,

La la la la (tańczą i powoli kurtyna spada).



KONIEC.

Biblioteka Główna UMK



300043343087

— 32 —

